

PIŁASZKÓW-tok 1955

Trzeba znać „wczoraj”, aby lepiej rozumieć „dzisiaj”

(dokończenie ze str. 1)

moje (kierownika tej szkoły), uwieczono, wielu straciło posady i zostało wciągniętych na „czarne listy”. Taki los spotkał między innymi obecnego tu kol. Pałńskiego. Do realizacji uchwał pilaszowskich stanęło ponad 1000 nauczycieli, którzy napotkali zdecydowany opór nie tylko władz carskich, lecz przede wszystkim rodzimej reakcji.

Oceniając dziś, z perspektywy lat 50, znaczenie i dorobek Zjazdu Pilaszowskiego trzeba być szczególnie dumą podkreślić, że był on również wyrazem przełomu w ideowej postawie nauczyciela, który skuteczność swojego działania widział coraz wyraźniej we wspólnej walce z proletariatem, z masami ludowymi, który coraz pełniej uświadamiał sobie tę prawdę, że losy oświaty, pozycja nauczyciela są nierozdzielnie związane ze zwycięską rewolucją społeczną i narodową.

Szanowni Towarzysze, Obywateli i Koledzy! Jedną z czołowych działalności nauczycielskich tamtej epoki i inicjatorów Zjazdu Pilaszowskiego — Stefania Sempolowskiego — musimy znać „wczoraj”, aby zrozumieć „dzisiaj”, ale przede wszystkim nie „przeszłość”, lecz bohaterstwo obywateli i uczuć ludzkich, które pchały świat naprzód. „Dzisiaj”, gdy patrzymy na 50-letnią historię naszego Związku, dumą i radością napawa nas fakt, że ten wielki i ofiarny wysiłek naszych poprzedników nie poszedł na marne, że my, nauczyciele Polski Ludowej, coraz pełniej realizujemy wielki testament nauczycieli-rewolucjonistów, w wielu dziedzinach przekraczając najśmielsze marzenia uczestników historycznego Zjazdu Pilaszowskiego.

W tym gronie nie trzeba wymieniać naprawdę bezspornych osiągnięć w dziedzinie rozwoju oświaty i kultury narodowej, jakie przyniosło nam 10 lat rządów ludowych. Dziś mamy już szkołę, w której dzieci i młodzież wychowywane są w duchu postępu i pokoju. Bezpłatne i powszechne nauczanie obejmuje

wszystkie dzieci, a poważny rozwój szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego i wyższego umożliwia szerokim rzeszom młodzieży zdobywanie wiedzy na najwyższym poziomie.

Rozwinęła się jak nigdy przedtem nasza organizacja związkowa, skupiająca 210 tysięcy nauczycieli szkół wszystkich typów, pracowników nauki i oświaty — organizacja, która wychowuje swych członków na aktywnych działaczy, głęboko oddanych sprawie wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu i postępu.

Prawda jest, że praca nasza nie jest jeszcze wolna od błędów i wad, że życie nauczyciela nie jest jeszcze ustalone różni. Niemniej jednak prawdą jest i to, że dotychczasowe osiągnięcia całego narodu i jasne perspektywy rozwoju naszego Państwa Ludowego — stwarzają nieodłączną gwarancję, że droga, którą kroczymy, jest słuszną i prowadzi nas pewnie w światlane jutro Polski pokoju, socjalizmu i dobrobytu.

Niemalże zadania stają jeszcze przed naszym Związkiem. Wiele wysiłku i trudu będziemy musieli poświęcić, aby pełniej niż dotychczas podnosić nasz poziom ideowy i kulturalny, aby jeszcze skuteczniej wychowywać naszą młodzież na wszechstronnie rozwinięte jednostki, wyposażone w gruntowną wiedzę, o dobrze ukształtowanych charakterach — obywateli socjalistycznej ojczyzny. Wiele wysiłku trzeba jeszcze poświęcić, jak najszybciej wykorzystaniu oddanych już dziś do naszej dyspozycji środków dla zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb nauczyciela.

Droży Towarzysze, Obywateli i Koledzy!

Składając hołd pamięci uczestników Zjazdu Pilaszowskiego, nauczycieli i chłopów z 1905 roku, uświadamiamy sobie ten fakt, że cała historia naszej organizacji, jak i nasze własne doświadczenia z walki o budowę podstaw socjalistycznej szkoły w Polsce, raz jeszcze potwierdzają słowa Towarzysza Bieruta: „Nie ma piękniejszego zawodu ponad zawód nauczyciela, który rozumie swoje powołanie”.

Tak było

BYŁO nas sześciu nauczycieli ludowych na terenie powiatu kutnowskiego, którzy pracując nad wychowaniem dziatwy szkolnej, pragnęli zarazem podnieść i swój poziom naukowy. Ale był to problem nielaty, gdyż w otoczeniu nie było nikogo, kto by mógł nam udzielić rady czy odpowiednich wskazówek. Na szczęście St. Michałowski wydał doskonały „Poradnik dla samouczki”, z którego korzystając przystąpiliśmy do intensywnej pracy. Zamówiliśmy szereg książek i podręczników, nauka się rozpoczęła. Co miesiąc zjeżdżaliśmy się u jednego z kolegów w niedzielę, aby przedyskutować samodzielnie przerobiony materiał, a następnie nakreślić plan dalszej nauki. Pracując systematycznie nad swoim wykształceniem, siedzieliśmy bacznie nad podręcznikami i podręcznikami, a w międzyczasie, jakbyśmy nie wiem, jak, przystąpiliśmy do pracy. W miarę jak coraz bardziej rozszerzał się nasz pogląd na sprawy polityczno-ekonomiczne, coraz bliżej stawaliśmy się prądom, którymi żył świat robotniczy.

Przychodzi rok 1905. Cała Rosja wstrząsa ruchem rewolucyjnym. Jako nauczyciele społecznicy nie tylko interesujemy się tym zjawiskiem, ale z całego serca życzymy mu powodzenia. Każdy z nas chciałby wziąć udział w akcji przeciwko caratowi, ale co może począć będąc tylko nauczycielem ludowym. I wtedy — około 20 września — przychodzi do mej szkoły w Raszewie w godzinach pracy, kol. Najmola. Jestem zdziwiony tymi odwiedzinami, gdyż poprzednio — jeżeli przyjeżdżał — to tylko w niedzielę lub święto. Okazało się, że mamy zjechać się potajemnie 1 października w Pilaszowie, gdzie ma być zdecydowana sprawa strajku szkolnego. Mam przybyć w liczbie trzech osób. Nareszcie my, nauczyciele, włączamy się do powszechnego ruchu rewolucyjnego! Po rozmowie z kol. Najmola wyznaczono jako delegatów na zjazd: kol. Glinickiego Stefana, Mystkowskiego Teodora i mnie.

W dzień wskazany przybywamy okólnymi drogami do Pilaszowa. Zebrało się w miejscowej szkółce kilkadziesiąt osób. Dwa przemówienia zrobiły na nas szczególne wrażenie: jedno — pełne wyrazistości i zdecydowania kol. Stefania Sempolowskiego i drugie — bojowe — chłopca Teofil Kurczaka. Okazało się, że tu nie chodzi tylko o zorganizowanie strajku,

lecz o wyrugowanie jęz. rosyjskiego ze szkoły polskiej i wprowadzenie nauczania w języku ojczystym. Jeżeli w pierwszych chwilach nie wszyscy byli zdecydowani do akcji tej przystąpić, to po gorącym i patriotycznym przemówieniu ob. T. Kurczaka, nikt już nie oponował. Podczas głosowania wszystkie ręce podniosły się za wnioskiem kol. Sempolowskiego.

Teraz trzeba było uchwalić pilaszowską wprowadzić w życie. To nie była łatwa sprawa. Nauczyciel, wychowany w posłuszeństwie dla władz, miał się teraz tej władzy sprzeciwić i przeciwko niej wystąpić.

Po powrocie z Pilaszowa zwołałem rodziców do gminy na naradę i przedstawiłem im konieczność wprowadzenia do nauczania języka polskiego i wycofania rosyjskiego, jednym słowem, spolszczenia szkoły ludowej. Odrzuciłem większość rodziców poparli ten projekt. Następnie delegacja rodziców weszła do klasy i oznajmiła to dzieciom oraz pouczyła je, że do szkoły można przynosić tylko książki polskie. Następnego już dnia po zebraniu rozpoczęło się nauczanie w języku ojczystym.

Oczekiwałem z dnia na dzień przyjazdu inspektora. Jako że dwa tygodnie po Zjeździe w Pilaszowie przybył do mojej szkoły insp. Kuzienków i po wejściu do klasy przywitał dzieci po rosyjsku. Dzieci odpowiedziały chóralnie, ale po polsku. Inspektor uderzył wielkie zdziwienie i zwrócił się do mnie zapytaniem, co to wszystko znaczy. Tresura administracyjna i na mnie wywarła swój wpływ, więc po chwilowym wahaniu, przezwyciężając swój mimowolny lęk, odpowiedziałem po polsku, że na skutek decyzji rodziców wprowadziliśmy naukę w szkole wyłącznie po polsku.

Inspektor oświadczył, że zatem nie ma co robić w szkole i wyjechać. Wychodząc z klasy pożegnał dzieci, a w odpowiedzi dzieci po polsku pożegnali inspektora. Podobne obrazy z małymi wariantami odbyły się prawie w każdej szkole.

Po upływie tygodnia nadeszło z inspektora pismo, że jestem pozbawiony posady. Koledzy moi również zostali z pracy zwolnieni.

BRONISŁAW CHRÓŚCIŃSKI



Z obchodu w Pilaszowie: przemawia uczestnik Zjazdu, kol. Sokół.

Słowo o starym nauczycielu

KOLEGOM-WETERANOM Z OKAZJI 50-LECIA ZZN

Bielone ściany, słomiana strzecha,
noc nieustanna nad cichą wioską.
A łus się dobry rzadko uśmiechał
i życie co dnia pęczniało troską.

W okienkach małych doniczki ziela:
fuksy, rumiane dzwie pelargonie.
I dłoń cierpliwą nauczyciela
i posiwiałe wiekiem dwie skronie.

Uczeń z ojcowskiej rad kamizeli
nad abecadłem jak puszczyk duka.
Głose ci, malcze, troska pobieli
i prawdy w księżce się nie doszukasz!

Nie muśli o tym szczęśliwy malce,
kiedy nad kromką chylił się chleba.
Wszak dziedzińcowym będzie joralem,
joraleom czegoż do szczęścia trzeba?

A ty, dziewczeczko, co warkoczyki
spłotał w dwa musie cienkie ogonki?
Oj, wywojujesz, mala, ryśkiem
swoje piaseczyste, chude zagonki!

Jednaka dola nam jest pisana:
pedagogowi i cichej wiosce,
i muśi się często igrzy jak rana
i nową starą przysparza trosce...

II

Żebyś mi, malcze, wyrósł topolą,
a ty, dziewczyno, kaliną.
I nie po pańskim wędrował polu
tą zadęszoną godziną.

Żebyś się lepszej doli doszukał
od twardzi doli ojcowej.
Żeby ci słonko złocisty dukat
sygnęło z nieba na zdrowie!

Ej, próżna folga takim dumaniom,
wyrósł nie w dzikie zimno.
Kiedyś się zbudziś w nowym świtanie
joralska dolo — i szkoło?

III

Wiek cię pochylił, nauczycielu,
wiek, co ma ciężar kamienia.
Śmierć ci wydarła kolegów wielu,
zły czas na lepszy się zmienia!

Nie ujdiesz już mi, ty przepióreczko,
w pańskie dojrzał proso.
Już nie pobiegiesz za tobą stęską
dziewczyzna, parobek bosy.

Powiały szczęsne wiatry nad światem,
upadło ziarno w ugoru.
W bielonej szkółce powiędły kwiaty,
choć hodowane z uporem...

Wyrostaś bujnie, wiejska pasterko,
jak ta w piosence kalina.
I ty, mój malcze, drobne chucherku
topolą w niebo się wspinasz.

A ja co powiem zgrybił starzec?
Ja... żyć zacząłem od nowa.
Plącze, gdy widzę, jak z starych marzeń
dźwiga się żywa budowa.

Z drogi, co była cierna i grząska,
dziś na szeroki gościniec
pieśń niech ulata i niechaj klasa,
jak słowik w leśnej gęstwinie.

To nie, że ciszę zamącił wiejską
basowy pomruk traktora.
Cierpliwa ręka nauczycielską
pobłogosławiła mu pora.

FRANCISZEK KIRLO-NOWACZYK

BOJOWNIKOM 1905 ROKU W HOŁDZIE

W 50 ROCZNICĘ powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego odbył się w Pilaszowie wielki festyn nauczycielsko-chłopski. Festyn poprzedziły uroczystości w Łowiczu. Na łowickim rynku zebrał się nauczyciele-delegaci z całego kraju, przedstawiciele władz oświatowych, organizacji politycznych i społecznych oraz społeczeństwo Ziemi Łowickiej. Zebranych powitał przewodniczący prezydium PRN — Przybyszewski, przypominając historię roku 1905 i okoliczności, w jakich rodził się postępowy ruch nauczycielski. Następnie delegaci nauczycielstwa i młodzieży złożyli wieniec i wianki kwiatów pod Pomnikiem Wdzięczności.

50 lat temu, na pierwszy tajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Ludowego w Pilaszowie kilkadziesiąt działaczy przekradło się bocznymi drogami. Chłopi z okolicznych wsi roztawiali na drogach czujki, chroniąc przybywających przed władzami carskimi. Dziś drogę między Łowiczem i Pilaszowem zapelnili działacze furmanek i sanochodów, przywołani na uroczystość setki ludzi. Przed tą samą szkołą, w której odbyło się kiedyś tajne zebranie, ustawiono trybunę honorową. Zasiadli na niej weterani ruchu nauczycielskiego — uczestnicy pierwszego Pilaszowskiego Zjazdu: Stefan Brzeziński, Bronisław Chrościński, Karol Klimek, Walery Krzeminski, Stanisław Pałński, Zygmunt Sokół, Tadeusz Ziemiński. Na trybunie zajął się również wraz z żoną, serdecznie przez wszystkich witany, Teofil Kurczak, jedyny do dziś żyjący chłop z okolic Pilaszowa, który w roku 1905 domagał się wraz z nauczycielami polskiego języka w szkołach polskich.

Ciepła, niemal letnia pogoda, jaka panowała w dniu 2 października, sprzyjała uroczystości. Sędziwi jubilei, siedzący w pierwszym rzędzie usmiechają się do słońca, do siebie nawzajem i może do wspomnień. Małe dziewczynki w łowickich strojach wspinały się na palce, aby ofiarować dostojnym gościom wianki kwiatów. Flagi państwowe i emblematy ZZN błyszczą na tle błękitnego nieba.

Nauczyciele i chłopcy, którzy ciasnym kołem otoczyli trybunę, mają możność bezpośrednio do uczestników poznać historię Zjazdu Pilaszowskiego i dni narodzin Związku Nauczycielstwa. Po przemówieniach przewodniczącego WRN z Łodzi, ob. Horodeckiego i przewodniczącego ZG ZZNP, St. Macha, zabrał głos kol. Zygmunt Sokół: „Jestem już starym człowiekiem — powiedział — ale kiedy tutaj się znalazłem w 50 lat po historycznym Zjeździe, wydaje mi się, że odmłodziłem. Nie dlatego, że zetknąłem się z miejscem, w którym zdaleka egzamin ze swojego przygotowania do walki o krzywdę polskiego dziecka. Powód jest inny. Cieszą mnie wielkie rzęsy obecnych, młodych nauczycieli, którzy mają szczęście wychowywać polskie dziecko nie tylko w polskiej szkole, ale w szkole, służącej polskiemu chłopu i robotnikowi.

Kiedy my byliśmy młodzie, uczyliśmy się abecadą walki o społeczne i narodowe wyzwolenie pod kierunkiem doświadczonych i czynnych działaczy. W nikłym świetle zakopconej lampki naftowej, stłoczeni w ciasnej izbie, pojmowaliśmy sens walki o wyzwolenie z biedy, poniżenia i ucisku społecznego, jaką podjął w tym czasie robotnik i chłop polski i rosyjski.

Do dziś pamiętam entuzjazm i zapal, z jakim jedliśmy się podzieliśmy uchwalemi powziętą w Pilaszowie. Uchwalała ta po kilku dniach w specjalnie wydanej odezwie, została rozkolportowana wśród społeczeństwa wsi i miast. Wkrótce zostaliśmy upoważnieni do sprawdzenia, czy nauczyciele istotnie stosują się do uchwały. Odwiedziłem wówczas wiele szkół powiatu łowickiego i byłem szczęśliwy, kiedy słyszałem, jak wiejskie dzieci odpowiadają po polsku, a nauczyciele uczą w tym języku.

Przemówienie Teofila Kurczaka było jakby własnym jego życiorysem, a zarazem historią ruchu chłopiejskiego z początków XX wieku. Hamując wzruszenie mówił on o swoim ukochaniu nauki i wiedzy w dzieciństwie i w ciągu całego, długiego życia. Wspominał pierwszych nauczycieli, którzy nauczyli go czytać i wybitnych działaczy ruchu nauczycielskiego, jak np. Stefania Sempolowską, którzy pokazali mu drogę walki o oświatę

W ROKU 1930 nasz Związek obchodził 25-lecie Zjazdu w Pilaszowie. Ciekawą pamiątkę z tego czasu przesłał nam kol. Franciszek Sławiński z Poznania. Jest to egzemplarz jednolitej pt. „Nasz Głos” wydanej w Łowiczu w dniu 25 rocznicy Zjazdu. Reprodukujemy poniżej pierwszą stronę tej jednolitej.

NASZ GŁOS

W 25-LE ROCZNICĘ WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ

JERZYMOWSKA PEDAGOGICZNA WIOSNA PRZED DZIECIAMI

DZIAŁ POKAZOWY ZWIĄZKU P.N.P. W ŁOWICZU

Łowicz, 4 października 1930

Molezanki i Koledzy!

W dniu 25 października 1905 roku, w Pilaszowie, odbył się pierwszy tajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. W tym dniu, w Pilaszowie, odbył się pierwszy tajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. W tym dniu, w Pilaszowie, odbył się pierwszy tajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jakże znamienny jest ton i nastrój tego artykułu wstępne! W jakże odmiennych warunkach nauczyciele-związkowcy obchodzą dzisiaj 50-lecie Zjazdu w Pilaszowie! A przecież było to tak niedawno. Żyją jeszcze niektórzy redaktorzy tej jednolitej...

Kleksy

PLANOWA GOSPODARKA KADRAMI

Nauczyciel: Ukończyłem uniwersytet. Jestem magistrem filozofii marksistowskiej. Zgłaszam się do pracy w Studium Nauczycielskim, zgodnie z nakazem.

Personalny: Niestety, w SN nie mamy wolnych miejsc. Brak etatu.

Nauczyciel: Pięknie! Więc co mi proponujesz?

Personalny: Szkole podstawową nr 25.

Nauczyciel: Czyżby tam były wolne godziny filozofii marksizmu?

(Nadesłał „He-he”, Wrocław)

SPECJALISTA

— Kolega w tym roku nie jest na sekcji polonistów?

— Nie, bo w czasie wakacji ukończyłem kurs matematyków.

— Aha, to uczucie matematyki?

— Nie, bo kierownik zlecił mi wykładanie fizyki.

No to się spotkamy na sekcji fizyki!

Niestety, delegowano mnie na sekcję klas I—IV!

(Nadesłał kol. FB z Opolą)

dla każdego dziecka chłopiejskiego. Walce o ten ideał poświęcił wiele lat.

Podczas dalszych uroczystości w Pilaszowie zasłużeni nauczyciele i chłopcy zostali odznaczeni honorową odznaką związkową. Na szkole pilaszowskiej odsłonięto pamiątkową tablicę z napisem: „1905—1955 r. W 50 rocznicę Zjazdu postępowych nauczycieli szkół ludowych w Pilaszowie — Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, Pilaszów, 2 października 1955 r.”. Przed szkołą posadzono dąb 50-lecia.

Uroczystości pilaszowskie obfitowały w wiele wzruszających momentów. Obecni tam młodzi nauczyciele i chłopcy oddawali nie tylko hołd tym wszystkim, którzy zapoczątkowali walkę o postęp w oświacie polskiej, ale uczestniczyli bezpośrednio w chwilach wielkiego wzruszenia, przeżywanych przez ośmiu poważnych już wiekiem ludzi wspominających swoją własną młodość i lata walki. Serdeczne powitania, uściski i rozmowy toczyły się pomiędzy tymi, którzy po raz ostatni widzieli się przed 50 laty. Wzruszającym momentem było pojawienie się przed trybuną Walerego Krzeminskiego, z którym towarzysze Pilaszowskiego Zjazdu od wielu lat nie mieli żadnego kontaktu i nawet nie wiedzieli, czy żyje.

Pogodny nastrój do pilaszowskich uroczystości wprowadzili śpiewy, tańce i zabawy ludowe. Całe otoczenie szkoły, stary ogród i łąki zamieniono na wielki plac zabaw. Na specjalnie zbudowanej estradzie występowały amatorskie zespoły artystyczne, jak np. zespół szkoły podstawowej w Dąbkowicach, zespół ZZN z Kalisza, zespół pieśni i tańca PDK w Łowiczu itd. Piękne stroje ludowe i pięknie wykonane polki i kujawiaki wzbudziły ogólne uznanie. Na zakończenie odbyła się zabawa ludowa i wspólna kolacja, w której wzięli udział nauczyciele i chłopcy powiatu łowickiego.

M. DROZD-PASCHALSKA

Porozmawiajmy o sprawach Związkowych

TYM razem piszę o sprawach, które nie są „sensu stricto” związkowe. Związek jest jednak za nie odpowiedzialny. Mam na myśli konferencje sierpniowe. Sporo już na ten temat pisałem i nie mam potrzeby powtarzać. Ograniczę się do kilku uwag.

Na ogół wszyscy zgadzamy się, że wysiłek związany z przygotowaniem i przeprowadzeniem konferencji jest niewspółmierny do efektów. Mam tu na myśli przede wszystkim pierwszy dzień, który poświęcamy omówieniu problemu centralnego związanego z aktualnymi potrzebami nauczania i wychowania. W praktyce nie udaje nam się jednak głęboko i twórczo przedyskutować wysuwanych zagadnień.

Składa się na to wiele przyczyn: nie zawsze trafny dobór tematu, zbyt późne przekazanie go nauczycielstwu (bez zapoznania nauczycielstwa, czy jest ono wystarczająco przygotowane do dyskusji nad danym zagadnieniem), grzeszące „wszystkoizmem” referaty, będące raczej sprawozdaniem ze stanu szkolnictwa w powiecie, a nie dyskusyjnymi, podbudowanymi teoretycznie, problemowymi rozważaniami merytorycznymi oświaty w terenie. Również i trudności natury organizacyjno-technicznej nie pozwalają na bezpośrednią wymianę poglądów. Nie jest bowiem łatwo wysłuchać, a co dopiero z uwagą przysłuchiwać się obratom, skoro w dyskusji i zaciętości sni są zdania się kilkadziesiąt osób. A ileż to czasu zajmują długie a wadliwe przemówienia reprezentantów różnych władz naczelnych i towarzystwa. (A propos „władz”).

Przypomina mi się tutaj fragment pracy pisemnej jednej z kandydatek na SGGW w Warszawie, która rozpoczęła swój wywód na temat: „Znaczenie wody w życiu organizmu” od stwierdzenia, że „Polska Ludowa docenia również znaczenie wody w organizmie żywym...”. Czyżby tatusi owej kandydatki składał sprawozdanie na konferencji sierpniowej?

Drugi dzień konferencji spełnia na ogół swoje zadanie. Dyskusje w sekcjach przedmiotowych są żywe, cechuje je poszukiwanie najlepszych rozwiązań dydaktycznych, stanowią cenną formę wymiany doświadczeń pedagogicznych. Zarzut, jaki jest im stawiany, to ten, że trwają zbyt krótko. Stąd też wielu nauczycieli domaga się, by zmienić program pierwszego dnia konferencji i przeznaczyć go również na pracę w sekcjach przedmiotowych. Na pewno dzień ten przydałby się do lepszego przygotowania się do realizacji programów nauczania.

A sprawy wychowawcze? Nimi to przecież mieliśmy głównie zajmować się w pierwszym dniu konferencji. Czy wolno nam rezygnować z omówienia tych zagadnień, które wspólnie są przedmiotem zainteresowania wszystkich sekcji i typów szkół? Sądzę, że nie.

Wypowiadam się więc za utrzymaniem pierwszego dnia konferencji w dotychczasowym charakterze, ale innej organizacji.

Po pierwsze: temat konferencji powinien być wyznaczony na początku roku szkolnego. W sprawie doboru tematu powinni wypowiedzieć się sami nauczyciele. Np. — moim zdaniem — najbliższe konferencje powinny zająć za zagadnieniem w spótparę szkoły i w domu w lub zagadnieniem wychowania młodzieży przez pracę w kolektywie. Sądzę, że wielu nauczycieli nosi w zanadrzu i inne propozycje. Warto, by Ministerstwo zebrało je (np.

I druga kwestia. Warto przemysleć sprawę dość prozaiczną, ale ważną: związku między terminem wypłaty poborów a datą konferencji. Wszak dla części nauczycieli wiejskich pobyt na konferencji stanowi jedyną okazję odwiedzenia miasta powiatowego, a tym samym załatwienia rozmaitych sprawunków. W tym roku na wielu konferencjach funkcjonowały kioski „Domu Księżki” z dużym wyborem literatury potrzebnej nauczycielowi. Obraty były minimalne — nauczyciel przed tradycyjnym „pierwszym” był bez zapasów gotówki. Oczyszczenie upłynięcia poborów nie mogłoby być odbywać ze szkoda dla udziału na konferencji (robie to nastrzeżenie, gdyż „czujni” stwierdzą, że nie należy nie dla zakupów zwolnić się nauczycieli dla miasta powiatowego). Proponuję więc, by uproszczenia za urzędów wypłać nauczycielom przed rozpoczęciem konferencji, a konferencje rozpocząć na 2 i 3 września, odpowiadając o te dni rozpoczęcie roku szkolnego.

ANTONI RAJKIEWICZ

STEFAN LITAUER

Afryka walcząca

DRAMATYCZNY przebieg dyskusji w sprawie Algieru na X sesji ONZ i gwałtowna, niedopowiedziana reakcja rządu francuskiego postawiły zagadnienie dalszego trwania francuskich rządów kolonialnych w Północnej Afryce w rzędzie najważniejszych spraw międzynarodowych. Czy Francji uda się utrzymać swój kolonialny stan posiadania w Północnej Afryce, czy też akcja narodowo-wyzwoleńcza Arabów w Tunisie, Algierze i Maroku zmusi kolonizatorów francuskich do wycofania się z Północnej Afryki?

Akcja narodowo-wyzwoleńcza ludów arabskich przybrała w Północnej Afryce w ostatnim czasie na sile. Jedynie w Tunisie, który trzy lata temu też stał w ogniu walki wyzwolenczej, nastąpiło uspokojenie. Zainicjowane przez byłego premiera Mendes-France'a i kontynuowane przez premiera Faure'a porozumienie z nacjonalistyczną tunijską partią burżuazyjną Neo-Destur dało pomyślne wyniki. W lipcu br. francuskie Zgromadzenie Narodowe, przy udziale komunistów, obzyskało większość głosów aprobowano reformy samorządowe w Tunisie, uzgodnione między rządem Faure'a a rządem tuniskim, z przywódcą Neo-Destur, Tahir Ben Ammarem na czele. Ale Tunis jest najmniejszy z krajów francuskiej Północnej Afryki. Liczy on zaledwie 3,5 miliona mieszkańców, w tym około 160 tysięcy cywilnej ludności francuskiej i 85 tysięcy Włochów.

Główna walka narodowo-wyzwoleńcza we Francuskiej Północnej Afryce toczy się obecnie w Maroku i w Algierze.

Roszczenia Francji do Maroka opierają się na ustanowionym nad Marokiem w 1912 r. formalnym protektoracie francuskim. Ale ten protektorat jest przedawnionym statutem prawnym, nie odpowiadającym w najmniejszym stopniu faktycznej sytuacji. Maroko francuski liczy 9,5 miliona mieszkańców, z tego 6,5 miliona osiadłych Arabów i 3 miliony koczowniczych Berberów. Pomiedzy większością arabską a mniejszością berberską zachodzą stale tarcia, które kolonizatorzy francuscy starają się pogłębić i wykorzystywać w celu siania niezgody między tubylcami, podjudzając mniej uświadomionych Berberów przeciwko bardziej uświadomionym Arabom.

Administracja francuska prześladowa organizacje arabskie występujące w obronie niezależności Maroka. Ataki władz francuskich skierowane są przede wszystkim przeciwko Komunistycznej Partii Maroka, która broni interesów mas pracujących i wzywa do stworzenia szerokiego frontu walki przeciwko imperializmowi francuskiemu w Północnej Afryce. Ale prześladowaniu ulegają również partie marokańskich nacjonalistów, które reprezentują interesy miejscowej burżuazji i przeciwstawiają się podporządkowaniu gospodarki Maroka obcym kapitałom. Największą z tych partii, zwana Istiklal, istnieje jako organizacja podziemna od przeszło 20 lat, ale jako partia polityczna uawniła się w styczniu 1944 r., gdy w końcowej fazie drugiej wojny światowej Amerykanie, chcąc sobie pozyskać Marokańczyków w czasie prowadzenia operacji wojennych w Północnej Afryce, obiecywali im uzyskanie niepodległości po zakończeniu wojny.

Jednak gdy się wojna zakończyła, na terenie Maroka zaczęła się trwająca po dziś dzień zgodna współpraca imperialistów amerykańskich z wielkimi kapitałami francuskimi działającymi w Maroku w celu maksymalnej eksploatacji tego kraju. Zainteresowanie Stanów Zjednoczonych idzie w pierwszym rzędzie w kierunku wykorzystania Maroka jako bazy strategicznej. Amerykańskie siły zbrojne utrzymują na obszarze Maroka cztery obrotowe bazy lotnicze. W rzeczywistości więc Amerykanie nie wycofali się z Afryki Północnej po okupacji kraju w okresie prowadzenia tam operacji wojennych podczas drugiej wojny światowej.

Eksploatacja francuska Maroka posiada charakter przeważnie kapitalistyczno-kolonizatorski. Na 9,5 miliona mieszkańców tubylczych Maroka jest zaledwie 35 tysięcy Francuzów. Ale 6 tysięcy farm francuskie usadowiło się na najlepszej, najżyźniejszej ziemi marokańskiej. Administracja jest cała w rękach francuskich. Nawet listonoszami są Francuzi.

Brak marokańskich nauczycieli, lekarzy, inżynierów, fchowych rolników, zsoferów, telefonistów. W Maroku jest jeden lekarz na 45 tysięcy mieszkańców. W całym kraju jest 200 lekarzy, z czego tylko 10 tubylców. Śmiertelność wśród dzieci marokańskich jest wysoka, bo wynosi aż 120 zgonów na 1000 urodzonych. Tylko 7 proc. dzieci marokańskich uczęszcza do szkół.

Przed dwoma laty kolonizatorzy francuscy zdetrzonizowali popularnego wśród ludności arabskiej sultana Maroka, 42 lata liczącego wówczas Sidi Mohameda Ben Yussufa, który usiłował przeciwstawić się ingerencji Francuzów w wewnętrzne sprawy Maroka. Po detronizacji został on przez Francuzów wywieziony i przymusowo umieszczony na Madagaskarze. Na jego miejsce Francuzi usadowili jako nowego sultana swoją powolną marionetkę, 70 lat już działającego Mulaję Ben Arafa. Ale ludność arabska Maroka pozostała wierna dawnemu sultanowi. W drugą rocznicę detronizacji Sidi Mohameda Ben Yussufa nienawist Marokańczyków do ciemiężczyli francuskich spowodowała zaburzenia i na terenie całego Maroka obficie polała się krew.

Obecnie sprawa Maroka zdaje się dojrzewać. Toczy się między przedstawicielami rządu francuskiego a marokańskimi czynnikami politycznymi pertraktacje dotyczące przyszłości Maroka dowiodły, że dalsze trwanie Francuzów przy marionetkowym sultanie Ben Arafie uniemożliwia wszelkie próby porozumienia między rządem francuskim a Marokańczykami. Między przedstawicielami rządu francuskiego a przedstawicielami marokańskich ugrupowań politycznych, przy aprobacie zdetrzonizowanego sultana Sidi Mohameda Ben Yussufa, do którego wyjeżdżały w tym celu na Madagaskar francuska i marokańska delegacja, ustalony został następujący kompromis: 1) zgoda rządu Faure'a na powrót zdetrzonizowanego sultana Sidi Mohameda Ben Yussufa z zesłania na Madagaskar do Francji; 2) zrezygnowanie z tronu marionetkowego sultana Mulaję Ben Arafa, narzuconego Marokańczykom przez rząd francuski po detronizacji Ben Yussufa; 3) utworzenie Rady Regencyjnej jako najwyższej władzy suwerennej Maroka; 4) powołanie przez Radę Regencyjną rządu marokańskiego, któremu powierzona zostanie pełna administracja kraju, z wyjątkiem zastrzeżonych dla francuskiego rezydenta generalnego — spraw zagranicznych i obrony.

Pod naciskiem rządu francuskiego Mulaj Ben Arafa opuścił tron sultański i wyjechał do Tangeru, gdzie zamieszkał.

Inna pod względem prawnopństwowym jest sytuacja Algieru. Po podbiciu w 1830 r. tego kraju przez wojsną ekspedycję francuską, Algier został przez Francję formalnie anektowany w roku 1842. W 40 lat później trzy północne prowincje kraju, a mianowicie Algier, Oran i Constantine zostały włączone jako część składowa do Metropoli i stanowią trzy departamenty Republiki Francuskiej, wybierające na równi z innymi departamentami Francji swoich deputowanych do Zgromadzenia Narodowego w Paryżu i do Rady Republiki. Kraj znajduje się pod zarządem generalnego gubernatora.

Południowy Algier — same góry i pustynie, tworzy od 1902 r. odrębną kolonię. Ludność Algieru wynosi 9 milionów mieszkańców, w tym 1 milion Francuzów. Administracja francuska prowadzi zdecydowaną dyskryminację na niekorzyść ludności arabskiej, wśród której jest 94% analfabetów. W szkołach średnich Algieru, do których uczęszcza 20 tysięcy uczniów, jest zaledwie 10% uczniów arabskich. Na

uniwersytecie w Algierze tubylców jest tylko 8%. W szkołach elementarnych Algieru na 180 tysięcy dzieci jest tylko 30% dzieci arabskich.

Władze francuskie wychodzą z założenia, że Algier, stanowiąc część składową Metropoli, jest sprawą wewnętrzną Francji. Stojąc na tym niedorzecznym formalnym stanowisku, Francja zajęła taką nieprzejednaną postawę na sesji ONZ. Jasną jest rzeczą, że losy 8 milionów Arabów Algieru nie mogą być objęte dla świata aabskiego, dlatego tylko, że Francja uważa Algier formalnie za sprawę wewnętrzną Francji.

Na terenie Algieru toczy się już od dłuższego czasu walka wyzwolencza przeciwko kolonizatorom francuskim. W górach Atlasu odbywają się formalne bitwy między powstańcami arabskimi a zgrupowanymi w dużej sile wojskami francuskimi, wśród których specjalnym okrucieństwem odznacza się rekrutująca wielu byłych hitlerowców Legia Cudzoziemska. Niedawno wojska francuskie w bestialski sposób zniszczyły 9 osad arabskich w Algierze w rejonie Constantine. Komunikat wydany przez urząd generalnego gubernatora Algieru stwierdził: „Oddziały wojskowe ścigające rebeliantów dokonały ewakuacji kobiet i dzieci z tych osiedli, osiedla następnie zostały całkowicie zniszczone”. Komunikat nie wspomina o losie, jaki spotkał mężczyzn, ale należy się domyślać, że zostali oni wszyscy zamordowani. To są metody nie ustępujące pamiętnym wyczynom hitlerowców w Lidicach i Oradour.

Wydarzenia w Maroku i w Algierze świadczą o tym, że kolonializm francuski w Północnej Afryce jest na ukoniecznieniu. Lud Maroka, podobnie jak lud Algieru, domaga się wolności i niezależności. Tej sprawiedliwej walki mas ludowych Północnej Afryki nie powstrzymają krwawe prześladowania kolonizatorów francuskich. Walka narodowo-wyzwoleńcza w Północnej Afryce znajduje poparcie 300 milionów wyznawców Islamu, znajduje poparcie wszystkich ludów kolonialnych i uciskanych, znajduje poparcie na całym świecie tych wszystkich, którzy cenią wolność i sprawiedliwość.

Goście radzieccy o naszej szkole

Z OKAZJI Miesiąca Pogłębiecia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej bawiła w Polsce przez dwa tygodnie siedmioosobowa delegacja radziecka Wszechniowskiego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS). Po zwiedzeniu kilkunastu miast, wielu wsi i poszczególnych zakładów pracy oraz instytucji goście podzieliли się z przedstawicielami prasy swoimi wrażeniami.

Wśród wypowiedzi na temat przemysłu i rolnictwa, budownictwa i sztuki znalazło się wiele uwag o szkolnictwie i oświacie.

Minister Szkolnictwa Wzyszego ZSRR — W. Jutlin, podkreślił widoczne w Polsce zacieśnienie się współpracy między naukowcami a praktykami, np. między profesorami krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej a budowniczymi Nowej Huty. Z uznaniem mówił m. in. o koncepcji 7-miesięcznej praktyki w szkołach rolniczych.

Udzielając odpowiedzi na pytania, jak w Związku Radzieckim zorganizowana jest opieka nad tymi absolwentami ogólnokształcących szkół średnich, którzy nie mogli znaleźć miejsca w szkołach wyższych, minister W. Jutlin poinformował, że tworzy się tam rozgałęzioną sieć szkół zawodowych oraz krótkoterminowych, jednorocznych kursów.

Na działalność placówek pozaszkolnych zwrócił uwagę dyrektor Pałacu Kultury przy Zakla-

dach Samochodowych im. Stalina — N. Baranow. Wyraził on pogląd, że wspaniale nieraz warunki, jakie stwarza się w naszych młodzieżowych lub związkowych domach kultury, nie są wykorzystywane w pełni. I tak np. w stalinogrodzkim Pałacu Młodzieży im. B. Bieruta przebywa stosunkowo mniejsza liczba uczniów w porównaniu z ilością młodzieży radzieckiej, uczęszczającej do podobnego pałacu w Związku Radzieckim.

Z uznaniem wyrażał się o pracy nauczycieli, z którymi zetknął się bezpośrednio w szkołach i na imprezach organizowanych przez Związek w DKN w Łodzi i w Warszawie. Miłą niespodzianką stanowiły występy nauczycielskiego zespołu artystycznego w Łodzi.

Odpowiadając na pytania postawione przez przedstawicieli polskiej prasy tow. Maksimienko zwrócił uwagę na pewne różnice w organizacji szkół polskich i radzieckich: np. w szkołach podstawowych w Polsce nauczyciel pracuje 30 godzin tygodniowo, podczas gdy jego kolega w Związku Radzieckim zajęte jest 24 godziny w tygodniu. Zwrócił też uwagę na to, że kierownik szkoły polskiej przy licznych obowiązkach ma stosunkowo niewielki dodatk funkcyjny i że nauczycielowi niejednokrotnie powierza się nauczanie różnych przedmiotów nie uwzględniając jego specjalizacji.

O Lucynie Krzemienieckiej

Dnia 29 września 1955 roku zmarła nagle w wieku lat 48 Lucyna Krzemieniecka, autorka wielu utworów dla najmłodszych; dzieł z ogromnym zainteresowaniem słuchali i czytali Jej bajki i wiersze. Śmierć Lucyny Krzemienieckiej — to wielka strata dla naszej literatury dziecięcej.

Poniżej drukujemy wspomnienie o zmarłej poetce.

Kilka miesięcy temu Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” postanowił wydać wybór bajek Lucyny Krzemienieckiej. Miał to być przegląd całej jej twórczości z uwzględnieniem przede wszystkim okresu międzywojennego, najobficiej w tego rodzaju utwory. Chcieliśmy powiedzieć o tym pani Lucynie dopiero po ostatecznej decyzji, ale tajemnica została przedwcześnie zdradzoną. Na szczęście, powiadamy teraz, bo ta propozycja sprawiła pani Lucynie ogromną radość, jej — stale wahającej się między dziećmi a naiwną dumą ze swego dorobku a nieufnością i brakiem pewnością siebie, jej — ciągle jeszcze, pomimo nagród państwowych, spragnionej dowodów uznania, a może po prostu — sympatii i przyjaźni.

A twórczość ta była bogata i wielostronna, odzwierciedlająca, choć w skali dzieł, ogromną rozpiętość przeżyć i wzruszeń, ukazująca świat i życie ludzi prostych i pracowitych.

Krzemieniecka była niezmiernie wrażliwa na wszystko, co ją otaczało: na problemy, na człowieka, na piękno przyrody i mowy polskiej. Cieszyła się i bała polskimi przysłówkami tworząc z nich wspaniałe bajki; przysłówki ujmowała w nich po dziele — dosłownie — kosać niezgody jest prawdziwą kosać porzuconą na schodach „Był sobie jeden wielki prostota i bezpośredniość.

„Zadrzy pałąk sosnowa,
już jest piosenki polowa,
leci szyszka tam z drzewa,
już się piosenka rozwiewa”.



Dla dzieci i o dzieciach pisała poetka od początku swej drogi pisarskiej, mówiła im o pracy i o dobroci trafiając do ich uczucia i wyobraźni. Sięła i opuszczone zwierzęta znajdują opiekunkę w samotnej kobiecie, kochającej syna wraca po wielu przygodach do matki.

W zręcznej formie literackiej intuicyjnie rozwiązywała zagadnienia pedagogiczne, wydawnicze, Leniuchów i Lekkochochów, ukazując leniwego Kozalec nowy świat poprzez Cudowne Okulary, każąc Sebastianowi uczyć się rachunków u Pani Jesienki. Krasnal Halabala zapoznawał dzieci z życiem w lesie, a Jas Kapelusznik — z odmianami księżyca.

Wielką poetką Anderseną patronowała jej utworom, w których przedmioty obdarzone życiem, a udział fantastycznych postaci nie przesłaniał smutnej prawdy ówczesnych czasów.

Oto warszawskie smutne podwórko z okresu międzywojennego, na którym Tajemniczym Odwiedzonym dwunastu miśscy towarzyszy postać ubogiej, starej kobiety, handlarzki ulicznej żyjącej z darów przyrody.

Oto Trzy Siostrzyczki wyruszające w świat w poszukiwaniu pracy...

Bajki Krzemienieckiej harmonijnie łączą rzeczywistość i fantazję rozwiązując problemy pozornie fantastyczne na płaszczyźnie rzeczywistości lub kończąc realistycznie w sposób nieoczekiwany na granicy baśni.

Wielkość współczesnej epoki porwała poetkę: odchodził od swoich fantastycznych opowiadań, aby złożyć hold nowej rzeczywistości. Powstają książki o Leninie, o Stalinie, o Planie Sześcioletnim.

„Plan Sześcioletni, czeresko, to jest tak dużo...”

To zniknięcie wilgotnych izb szkolnych w mrocznym podwórku. To nowa szkoła dla ciebie i dla innych dzieci. To boisko sportowe i piłka, co w niebo uleci...

W nowej, powojennej twórczości Krzemienieckiej („Słomkowy Łanuszek”, „Jak to nad Baltykiem bywa”) nie ma już akcentów filantropii, akcenty społeczne nabierają nowego, silniejszego wyrazu. Coraz częściej, coraz świadomie sięga do twórczości ludowej.

„Słomkowy łanuszek złota ma ognia! Powiedzieć, do czego słomy się używa!” — tak brzmi piosenka dziełca w świetlicy wiejskiej. Entuzjastycznie sięga do zbiorów Kolberga i słowników staropolskich marząc o napisaniu na nowo baśni ludowych.

Kontynuowała również pisanie sztuk dla teatrów dziecięcych („Baśń o Skapku Szczęśliwym”) i tworzyła wiele audycji radiowych dla dzieci.

„Słucham, a z młyna piosenka leci, wpięru ja zaśpiewam, a potem dzieci...” — mówi Stary Muzyczny w ostatniej audycji radiowej piosenki Krzemienieckiej. To właśnie mówiła Ona do dzieci, które rozumiała i kochała, będąc sama naturą prostą i bezpośrednią, spragnioną uczucia jak dziecko. Mimo sympatii otoczenia czuła się samotna, i to właśnie było w jej życiu najmilsze.

Powierzchniowo to i niepełny obraz poetki i człowieka, ale nie czas teraz i nie tu miejsce na szczegółową analizę jej twórczości. Są to słowa żalu po twórcy, który odeszedł i smutku, jaki zwykle pozostaje po ludziach, którzy za młodo uczenia otrzymywali za życia.

STEFANIA WORTMAN

WRZESIEŃ jest tu — tak samo jak u nas — słoneczno-ucznioński. Na ulicach znać początek roku szkolnego. „Szkoła wola!” — głoszą wielobarwne plakaty licznych sklepów i magazynów obficie zapatrzonych w tanie odzież uczniowską, przybory i pomoce szkolne. I podobnie — jak u nas — na Mariensztacie nad Wisłą — wylegli tu, na wybrzeżu Weltawy, na kamiennym przyczółku Karłowego Mostu pierwszoklasisci, rozwiązane szóstaki, które pod okiem swych nauczycieli odbywają pierwszą w swym życiu szkolną wycieczkę po rodzinnym mieście, ucząc się „kamiennych baśni” praskich murów.

Przynajmniej z trudem zdecydowałem się wreszcie oderwać nienasycone oczy od uroku ulic „Złotej Prahy”, od kuszącego piękna jej setki wieńców rymów, gotyckich, renesansowych, barokowych, aby zgłębić do jakiejś tutejszej szkoły i doznać jej życia i spraw, aby porozmawiać z czechosłowackimi kolegami — nauczycielami i działaczami oświatowymi — o problemach pedagogicznych i codziennych kłopotach szkolnych.

Towarzyszka z gazety „Ucitelskie Noviny” zaprowadziła mnie do Szkoły Pedagogicznej, położonej w zaiszczy ulicy, z dala od zgiełku śródmieścia. U wejścia do solidnego gmachu pogimnazjalnego widzę jednak aż 4 szczyty, gdyż — jak się okazuje — znajduje się tu pod jednym kierownictwem cały kombinat pedagogiczny składający się z 4 placówek: z czterolletniej szkoły (odpowiednik naszego liceum pedagogicznego, lecz na bazie ośmiolatk, kształcącej nauczycieli dla klas I—V), z trzyletniej szkoły kształcącej wychowawców przedszkół, z pięcioklasowej ćwiczeniowej oraz z przedszkola ćwiczeń.

Trąfiliśmy właśnie w sam rozgwar dużej przerwy i z zaintrygowaniem z kolegą Chmelouem odbyło się wprost na korytarzu bez zbędnych ceremonii i przepięty językowych: „dobry dzień” — „dziękuję”. Za chwilę ten nieco starszawy i zaafierowany pan w białym, jakby lekarskim kitlu odpłynął w otoczeniu rozszczębiotanych i tulących się doń maluchów w głąb korytarza, do na osieć otwartych drzwi pierwszej klasy. Dziwiłem się trochę tej poufalej zażyłości między dziećmi a „lekarzem” szkolnym, ale okazało się, że kol. Chmelou ma na kłacie owego białego kitla medal „wzorowego nauczyciela republiki”, który otrzymał niedawno za swą trzydziestoosmioletnią pracę nauczycielską. Od kilkudziesięciu lat prowadzi rokrocznie pierwszą klasę — ostatnio w tutejszej ćwiczeniowej.

Znalazłem się w klasie, w której jeszcze trwał swobodny, choć przyciszony szum. Nauczyciel załatwiał porządkowe sprawy: to z poszczególnymi maluchami, to z krzątającymi się wśród dzieci kilkoma 17—18-letnimi dziewczętami, które jako uczennice ostatniej klasy szkoły pedagogicznej odbywają tu hospitację praktykę pod kierunkiem kol. Chmelou’a, wykładającego także w pedagogium metodykę pierwszych lat nauczania.

Jakby samo przez się gwar przeszedł w skupioną ciszę, gości i ósemka praktykantek zajęła miejsca na ławeczkach wzdłuż ścian, luźna rozmowa nauczyciela

Z podróży do Czechosłowacji 2)

Nauczyciele

z dziećmi stopniowo i niepostrzeżenie dla klasy przekształcała się w przemysłowy tok lekcyjny...

Była to, jak zwykle we wrześniu, jedna z lekcji wprowadzających w pierwszą klasę. Niewymuszona, klasyczna heurystyka, kol. Chmelou nawiązał krótko do wspomnień wakacyjnych swoich szóstolatków (w Czechosłowacji nauka szkolna zaczyna się od szóstego roku życia), za-



W gościnie u nauczycieli wsi Zahorovice

spiewał z klasą znaną pieśń dziecięcą, przeprowadził kilka zabawowych ćwiczeń słuchowych na rozpoznawanie źródeł poszczególnych dźwięków, kilka ćwiczeń na rozpoznawanie barw i na dodawanie i odejmowanie w granicach pierwszych pięciu cyfr. I znowu niepostrzeżenie, jakby niezależnie od dzwonka, lekcja dobiegła końca.

Później nie nadzwyczajnego na tej godzinie się nie działo: tok pracy i tematyka uarta u dzieciaków tysięcy nauczycieli w pierwszych klasach całego kulturalnego świata, bodaj od czasów, kiedy Gertruda uczyła swoje dzieci... Ale „wzory nauczycieli republiki” — człowiek o pogodnym uśmiechu i spokojnych dymalskich oczach — zna tajemnice pedagogicznego mistrzostwa, umie utrzymać nieustannie, aktywne zainteresowanie maluchów, umie wdrażać ich umysły do wnikliwej obserwacji i rozumnego wnioskowania. Jak on to robi? Nie tylko słowem, może nawet najmniej słowem. Sęga przede wszystkim do swego obfitego arsenału pomocy naukowych: do pieśni przygrywa na zabawnej kobzie, która mu służy już od dawnych lat, kiedy był jeszcze nauczycielem w dalekiej górskiej wiosce; przy ćwiczeniach słuchowych posługuje się jednakowymi, zamkniętymi blaszankami, w których kolejno dudnią to monety, to guziki, to ziarna grochu; ćwiczenia rachunkowe przeprowadza na obrazach własnej twórczości z wkomponowanymi fikcyjnymi zajawkami, wilczkami, dzieciakami...

Kolega Chmelou od wielu lat tworzy i skrzętnie gromadzi swoje pomoce naukowe — papieroplastyki, kukielki, liczmany różnego rodzaju i koloru, ruchome

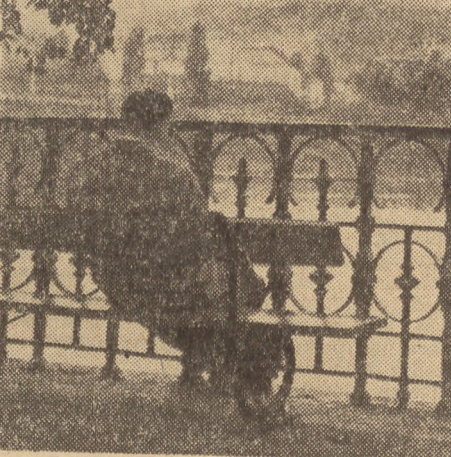
abcadła, tablice tematyczne, modele i makieły, zabawki — ma ich cały skatalogowany składzik — dostępny w sąsiedztwie z klasą gabinetu metodycznym również dla praktykujących młodych adeptów sztuki pedagogicznej.

Nie wszystko, co kolega pokazał nam w swej klasie, jest bezspornie słuszne. O wielu sprawach chciałoby się porozmawiać, podyskutować przy lampce wina, gdzieś tam w „Złotej studni”, na wysokim stołu Hradczanského Wzgórza, skąd rozciąga się niezapomniany widok na dachy Prahy. (A propos: dopiero tu przekonałem się, że ziemia nad Weltawą i Wagiem są nie tylko ojczyzną wspaniałego piłniskiego piwa, ale krajem winnic i dobrych win. Nasi koledzy czechosłowaccy nie szczędzili nam białej, kwaśnej „Bzencekiej lipki”, czerwonego Mikutowskiego, mielniczej Ludmily, przedniego Bratysławskiego... Mówią tu, że muza pedagogiczna jest pono siostrą Bachusa...)

Można byłoby więc z kolegą Chmelouem podyskutować nad tym, jak chronić idee i twórcze mistrzostwo pedagogiczne przed rdzą rutyny i formalizmu metodycznego. Można by się zastanowić, czy celowo jest osaczenie ucznia nadmiarem środków poglądowych, można by gorąco posprzezać się, czy uzasadnione i sensowne jest cotygodniowe „taryfikowanie” osiągnięć szkolnych tych 32 maluchów

przez każdorazowe roztasowywanie ich podobizn fotograficznych na 32 schodkach wiszącej w klasie tablicy postępów w nauce i pracy... Chciałoby się konkretniej wiedzieć o jego praktyce wychowania moralnego, o czym wspominał w rozmowie z praktykantkami w czasie przerwy.

Bezspornie pozostaje fakt, że „wzory nauczycieli republiki” posiadają wysoką kulturę pedagogiczną i dużą znajomość metodyki — że zdobyli precyzyjną i skuteczną organizację swego warsztatu pracy,ładu i dyscypliny w klasie, że potrafili natchnąć młode pokolenie nauczycielskie gorącym umiłowaniem zawodu. Zresztą dokonał już tego we własnej rodzinie: żona, syn i synowa to również nauczyciele...



Jesienią nad Weltawą

Zdjęcia: M. Kozakiewicz

dobrej myśli. Już za Austrii co liberalniejsi wykładowcy w pedagogiach mówili młodym o roli szkoły i nauczyciela w szerzeniu oświaty wśród ludu, o konieczności demokratycznych reform pedagogicznych, o doskonaleniu metod nauczania. Delegaci Zjazdu Nauczycielskiego, którzy w lipcu 1929 r. zgromadzili się w Hradczanském Zámku Hradczanského, aby złożyć hold pierwszemu prezydentowi oswobodzonego kraju po wiekach habsburskiego panowania, z uznaniem przyjęli słowa Tomasza Masaryka (bądź co bądź również byłego nauczyciela): „Droży koledzy i koleżanki! Jeśli nauczyciel krocząc będzie po drodze postępu i wolności, to nie będziemy musieli obawiać się o przyszłość naszej republiki”.



W Gottwaldowie

I przez cały okres międzywojenny większość nauczycielstwa czechoskiego — niezróżnicowanie polityczna lub zorientowana — była pod urokiem masarykowskiego mieszczańskiego liberalizmu, tużdziła się możliwościami demokratycznej reformy przestarzałego systemu szkolnego w ramach ustroju burżuazyjnego.

Na tym tle co zdolniejsi nauczyciele pasjonowali się swoim zawodem, szukali dróg dla doskonalenia swej codziennej pracy dydaktycznej, z zainteresowaniem i w dobrej wierze chłonili pseudopostępowe nowinki pedagogiczne z zachodu, zwłaszcza widoczne były wpływy amerykańskiego pragmatyzmu Dewey’a.

Pod płaszczykiem rzekomo postępowego reformizmu, w myśl modnej wówczas teorii „swobodnego rozwoju” usiłowano w latach trzydziestych ustawić wprowadzić do szkolnictwa reakcyjne nowinki pedagogiczne, testowanie i florazy inteligencji, dyferencjacje klas w zależności od jakoby niezmierzonych, przyrodzonych skłonności i uodólnień uczniów itp. owoce stowienia krzywej Gaussa w pedagogice ideowym rzecznikiem tych reform był wówczas prof. V. Prihoda, który obecnie wyklada na WSP w Pradze.

Długoletni postępowy działacz ruchu nauczycielskiego, Ladislav Koubek, opisując w swej książce „Nase cesta” („Nasza droga” — 1950 r.) dzieje zmagania o oblicze nowego nauczyciela, wskazuje na duże znaczenie powstałe w 1922 r. postępowej organizacji „Socialistické Sdružení Učiteli” (SSU) dla demaskowania mitu masarykowskiego wśród nauczycielstwa.

dla walki o prawdziwie demokratyczny, jednolity ustroj szkolny. Przy ówczesnym rozbiciu ruchu zawodowego na związki dla poszczególnych typów szkół i o różnym zabarwieniu politycznym SSU skupiała w okresie międzywojennym całą lewicę nauczycielską, aktywnych postępowców, zarówno komunistów, jak i niekomunistów. Organizacja ta żywo reagowała na wszystkie ważniejsze wydarzenia w kraju, w szkolnictwie i ruchu nauczycielskim, propagowała idee wspólnej z klasą robotniczą walki politycznej, szeryła postępowe, materialistyczne poglądy na historię i kulturę Czechosłowacji, upowszechniała wiedzę o ZSRR, a zwłaszcza w latach trzydziestych przeciwstawiała się podjętym przez rząd kapitalistycznym reformom w szkolnictwie, wskazując na ich antyludowy charakter.

Pisząc o postępowym ruchu nauczycielskim Czechosłowacji nie można nie wspomnieć o roli prof. Dr. Zdenka Nejedlégo. Syn nauczyciela i sam nauczyciel — sędziwy ten rewolucyjny działacz polityczny, wszechstronny uczony marksista, historyk i esteta, znawca literatury, teatru i muzyki — jest szlachetną postacią współczesnej Czechosłowacji. W okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach trzydziestych, jako redaktor „Ucitelskich Novin” był ideowym inspiratorem radykalnego ruchu nauczycielskiego skupiającego się wokół SSU. W tragicznym marcu 1939 r., kiedy hitlerowcy wkroczyli do Prahy, ten wyprobowany antyfaszystyczny opuszcza potężnie kraj, aby wkrótce plem z rozgłosu moskiewskiego radia budzić naród do oporu przeciwko hitleryzmowi. Po roku 1945 dane było profesorowi Zdenkowi Nejedlému, aby jako pierwszy w odróżnionej republice Minister Szkolnictwa i Sztuki mógł realizować socjalistyczne przemiany w ustroju szkolnictwa i treści nauczania i wychowania.

Drugim czołowym rzecznikiem idei socjalistycznego wychowania, jak również aktywnym działaczem lewicowej nauczycielskiej w okresie międzywojennym był prof. dr. Ottokar Chlup, obecnie członek Czechosłowackiej Akademii Nauk i przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Pedagogiki.

Obwładaj zasłużeń uczeni i działacze ruchu nauczycielskiego są pierwszymi i jak dotąd jedynymi laureatami, którzy otrzymali najwyższe wyróżnienie ustanowione przez Rząd Czechosłowacji w zakresie nauki i działalności pedagogicznej: Medal Jana Amosa Komenského.

Mimo woli nasuwa się myśl, że choć ideologiczne doręczanie nauczycielstwa czechosłowackiego i polskiego odbywało się w odmiennych warunkach — zarówno u nas, jak i w Czechosłowacji, sprawa walki o postawę ideową współczesnego nauczyciela jest jednakowo aktualna. I sądzę, że zarówno w naszym szkolnictwie, jak i czechosłowackim nie ma ideowego podziału na starych i młodych — młodzi są wszyscy ci, którzy „umieją z żywymi naprzód iść”.

B. MILEWICZ

Praga, we wrześniu 1955 r.

Pomagamy w samokształceniu ideologicznym

O podziale dochodu narodowego w społeczeństwie socjalistycznym

DOCHÓD narodowy można określić jako ostateczny rezultat pracy produkcyjnej społeczeństwa w danym roku. Mówimy — ostateczny rezultat, bo nie obejmuje on wszystkiego, co zostało wyprodukowane, ale to, co pozostaje po odjęciu od całości produkcji (czyli tzw. produktu globalnego) tej jej części, która musi zastąpić środki zużyte w ciągu roku w trakcie produkcji. W ten sposób dochód narodowy stanowi to, co w wyniku działalności produkcyjnej społeczeństwo może otrzymać dla pokrycia wszechstronnych swoich potrzeb.

Dochód narodowy jest jedynym źródłem, z którego zaspokajane są zarówno indywidualne potrzeby wszystkich członków społeczeństwa, jak również potrzeby ogólnospołeczne. Toteż jest rzeczą jasną, że stały wzrost zaspokojenia potrzeb społeczeństwa może nastąpić tylko w wyniku wzrostu dochodu narodowego. Nie można podnosić płac czy obniżać cen, jeżeli nie ma na to pokrycia we wzrastającej wielkości dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego drogą do dobrobytu

TYŁKO taki ustroj społeczny — ekonomiczny, który zapewni może trwały i nieskrępowany rozwój produkcji, zapewni może również szybki wzrost dobrobytu narodu. Takim ustrojem jest właśnie socjalizm.

W ustroju socjalistycznym, w którym celem produkcji jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, wzrost dochodu narodowego charakteryzuje bardzo szybkie tempo.

Wzrost dochodu narodowego w Polsce Ludowej charakteryzują następujące wskaźniki:

1938 r.	1946 r.	1949 r.	1954 r.
100	67	125	215

Tak więc w r. 1954 dochód narodowy w Polsce Ludowej był ponad dwa razy większy niż w Polsce kapitalistycznej — obszarnej. W takim tempie dochód narodowy wzrastać może tylko w gospodarce socjalistycznej.

Według oficjalnych danych, publikowanych przed wojną, w r. 1938 dochód narodowy był w porównaniu z rokiem 1929 wyższy zaledwie o 13 proc. A gdyby dochód narodowy przeliczyć na jednego mieszkańca kraju, to okazałoby się, że w r. 1938 nie był on wcale wyższy niż w 1929 roku. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach nie mógł wzrastać poziom życiowy całego społeczeństwa.

Każde porównanie wzrostu produkcji w państwach socjalistycznych ze wzrostem produkcji w państwach kapitalistycznych wykazuje z całą jaskrawością wyższość socjalistycznego ustroju ekonomicznego pod względem tempa rozwoju produkcji. Oznacza to w konsekwencji również zdecydowaną wyższość socjalizmu, jeśli chodzi o wzrost poziomu życiowego społeczeństwa.

O poziomie życiowym społeczeństwa decyduje oczywiście nie tempo wzrostu produkcji, ale jej wielkość, przypadająca na jednego mieszkańca kraju. Jest rzeczą oczywistą, że dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest u nas jeszcze niższy niż w wielu uprzemysłowionych państwach kapitalistycznych. Stąd też i poziom życiowy nie jest u nas jeszcze wysoki. Najważniejsze jest jednak to, że system socjalistycznej gospodarki w naszym kraju stwarza najbardziej sprzyjające warunki wzrostu produkcji, likwidacji wielokrotnego zacofania ekonomicznego. Socjalizm, który już w początkowych, niezwykle trudnych warunkach przyniósł masom pracującym polepszenie sytuacji materialnej, może na podstawie rozwoju produkcji zapewnić w dalszych latach szybki wzrost poziomu życiowego społeczeństwa i warunki szerokiego rozwoju kultury, a na swym szlaku — mieć hasło społeczeństwa komunistycznego — „każdemu według potrzeb”.

O poziomie życiowym społeczeństwa decyduje oczywiście nie tempo wzrostu produkcji, ale jej wielkość, przypadająca na jednego mieszkańca kraju. Jest rzeczą oczywistą, że dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest u nas jeszcze niższy niż w wielu uprzemysłowionych państwach kapitalistycznych. Stąd też i poziom życiowy nie jest u nas jeszcze wysoki. Najważniejsze jest jednak to, że system socjalistycznej gospodarki w naszym kraju stwarza najbardziej sprzyjające warunki wzrostu produkcji, likwidacji wielokrotnego zacofania ekonomicznego. Socjalizm, który już w początkowych, niezwykle trudnych warunkach przyniósł masom pracującym polepszenie sytuacji materialnej, może na podstawie rozwoju produkcji zapewnić w dalszych latach szybki wzrost poziomu życiowego społeczeństwa i warunki szerokiego rozwoju kultury, a na swym szlaku — mieć hasło społeczeństwa komunistycznego — „każdemu według potrzeb”.

Ze zrozumiałego i oczywistego związku, jaki występuje między wzrostem dochodu narodowego a wzrostem poziomu życiowego, należy wyprowadzić zasadniczy wniosek, który powinien być uświadamiany każdemu obywateli — nasze warunki życiowe zależne są jedynie i wyłącznie od naszej wspólnej pracy, od wzrostu produkcji i rozumnej, oszczędnej gospodarki na każdym odcinku.

Socjalizm zapewnia nie tylko szybki wzrost dochodu narodowego, ale również prawidłowy i sprawiedliwy jego podział, zgodny z interesami ludzi pracy.

W państwach kapitalistycznych duża, coraz większa część dochodu narodowego przylaszczają sobie wyzyskiwacze — kapitaliści i obszarnicy. Udział mas pracujących w podziale dochodu narodowego natomiast stale maleje.

W Polsce kapitalistycznej w 1929 r. masy pracujące, stanowiące około 82 proc. ogółu ludności, otrzymywały około 50 proc. dochodu narodowego — tyleż, co kapitaliści, obszarnicy i ludzie im służący, których liczba stanowiła około 18 proc. ogółu ludności.

W ustroju socjalistycznym w zasadzie całość wytworzonego dochodu narodowego pozostaje w rękach mas pracują-

cych i służy podnoszeniu ich dobrobytu materialnego i rozwojowi kultury.

Zasadniczy podział dochodu narodowego

CALY dochód narodowy w gospodarce socjalistycznej ulega podziałowi na dwie zasadnicze części: na **fundusz akumulacji i fundusz konsumpcyjny**, czyli spożycia.

Dochód narodowy przeznaczany jest w przeważającej części na zaspokojenie potrzeb ludności, czyli na konsumpcję. Konsumowana część dochodu narodowego (fundusz spożycia) obejmuje głównie te wszystkie produkty, które ludność nabywa za swoje indywidualne dochody (np. płace). Obok dochodów indywidualnych ludność korzysta z różnorodnych usług kulturalno-bytowych, których koszty w całości bądź częściowo pokrywa państwo. Do konsumowanej części dochodu narodowego zalicza się również produkty przeznaczane na usługi socjalno-kulturalne i inne potrzeby ogólnospołeczne.

Jednakże nie cały dochód narodowy przeznaczony jest na zaspokajanie bieżących potrzeb ludności. Gdybyśmy cały dochód przeznaczali na cele konsumpcyjne, oznaczałoby to rezygnację z rozwoju gospodarki, oznaczałoby zastój gospodarczy. Dlatego też pewną część dochodu narodowego przeznaczamy na rozwój gospodarki narodowej czyli na akumulację. Akumulacja realizuje się przede wszystkim przez inwestycje, tj. przez budowę nowych i powiększanie istniejących obiektów majątku trwałego, produkcyjnego (zakłady przemysłowe, linie kolejowe itd.) oraz nieprodukcyjnego (budynki mieszkalne, szkoły itd.).

W ustroju socjalistycznym masom pracującym służy zarówno konsumowana, jak i akumulowana część dochodu narodowego. W wyniku akumulacji powstają nowe zakłady produkcyjne, co jest głównym czynnikiem wzrostu produkcji. Bez akumulacji nie ma wzrostu produkcji, nie może więc być mowy o wzroście konsumpcji na dłuższą metę. Akumulacja służy wzrostowi poziomu życiowego ludności z tym jednak, że nie zaspokaja potrzeb dzisiejszych, ale zabezpiecza ich lepsze zaspokojenie w bliższej i dalszej przyszłości.

Podział dochodu narodowego na konsumpcję i akumulację jest jednym z podstawowych zagadnień polityki gospodarczej państwa socjalistycznego. Od podziału tego zależą: z jednej strony — tempo dochodu rozwoju gospodarki (bo na to decydujący wpływ wywiera wielkość akumulacji), z drugiej strony — wzrost poziomu życiowego społeczeństwa w bieżącym okresie.

Chcielibyśmy, ażeby gospodarka nasza rozwijała się jak najszybciej, aby w jak najkrótszym okresie odrobiła wielokrotne zacofanie, aby stanęła w rzędzie przodujących pod względem poziomu gospodarczego krajów, aby jak najszybciej zapewniła wysoki standard życiowy całemu społeczeństwu. Dlatego właśnie potrzebna jest duża akumulacja, wielka inwestycja. W związku z tym akumulowana część dochodu narodowego jest u nas duża, wielokrotnie wyższa od występującej kiedykolwiek w warunkach kapitalizmu.

Trzeba jednak pamiętać, że nadmierne wysokie akumulacja w pewnym okresie mogłaby spowodować niedostateczny wzrost spożycia bądź nawet jego spadek. Dlatego też partia i rząd zwracają baczną uwagę na to, by proporcja między akumulacją i konsumpcją w podziale dochodu narodowego zapewniała odpowiednio wysoką akumulację jako podstawę szybkiego rozwoju naszego kraju a jednocześnie stały wzrost poziomu życiowego ludności.

W pierwszym okresie planu 6-letniego udział akumulacji w dochodzie narodowym był poważny. W 1950 r. przeznaczaliśmy na akumulację około 27 proc. całego dochodu narodowego, w 1951 roku — około 28 proc., w 1952 roku — prawie 27 proc., a w 1953 roku — około 25 proc. Konieczność tak poważnego wysiłku, jaki kraj nasz poświęcił dla rozwoju gospodarki, wynikała z szeregu obiektywnych czynników. Aby przestawić gospodarkę na tory szybkiego rozwoju, należało jej przede wszystkim zapewnić odpowiednią bazę przemysłową — silnie rozwiniętą bazę surowcową, hutnictwo, energetykę, przemysł maszynowy itd. Okres planu 6-letniego jest przede wszystkim okresem intensywnego budowy takiej właśnie bazy w naszym kraju, co oczywiście wymaga ogromnych inwestycji.

Konieczność przeznaczania poważnej części dochodu narodowego na akumulację dyktowana była również sytuacją międzynarodową — koniecznością wzmocnienia naszego wysiłku obronnego w związku z zagrożeniem ze strony państw imperialistycznych.

W okresie pierwszych czterech lat planu 6-letniego osiągnęliśmy poważne sukcesy w rozbudowie naszego socjalistycznego przemysłu. Przemysł nasz jest dziś potężny, wyposażony w nowe zakłady i maszyny. Produkuje on ponad cztery razy więcej niż przemysł Polski przedwojennej.

Głównie na podstawie tych osiągnięć Polska Zjednoczona Partia Robotnicza mogła postawić przed naszą gospodarką na dalsze dwa lata planu 6-letniego zadania szerszego wzrostu poziomu życiowego ludności. W związku z tym można było zmniejszyć nieco wysiłek, jaki wkładaliśmy w rozbudowę gospodarki. Znalazło to wyraz przede wszystkim w zmniejszeniu udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Pozostaje ona mniej więcej na poziomie roku 1953 (pamiętajmy, że dochód narodowy wzrasta, utrzymanie akumulacji na tym samym poziomie oznacza zmniejszenie się jej udziału w dochodzie narodowym). Oznacza to, że cały przyrost dochodu narodowego w tych latach przeznaczony jest w zasadzie na wzrost spożycia.

Podział dochodu narodowego na część akumulowaną i konsumowaną musi być dostosowany do istniejącej struktury produkcji, a zmiany w tym podziale muszą iść w parze ze zmianami w strukturze produkcji. Jest to związane z tym, że na akumulację mogą być przeznaczane nie jakieśkolwiek produkty, ale ściśle określone — przede wszystkim urządzenia produkcyjne, budynki fabryczne itd. Również na konsumpcję mogą być przeznaczane tylko tzw. dobra konsumpcyjne. Tak więc między podziałem

tem dochodu narodowego a strukturą produkcji musi występować ściśle powiązanie, a zmiany w podziale muszą być poprzedzone zmianami w produkcji.

W planie 6-letnim przewidziany był, jak mówiliśmy, poważny wzrost akumulacji. Bazę materialną tego wzrostu zapewnił przede wszystkim szybki rozwój produkcji, budownictwa oraz przemysłu budowy maszyn.

Zmiana w podziale dochodu narodowego, polegająca na szybszym wzroście konsumpcji, która ustalona została na ostatnie dwa lata planu 6-letniego, uwarunkowana jest zmianami proporcji produkcji. Zgodnie z tym ustalono znaczne przyspieszenie rozwoju produkcji przemysłu lekkiego, produkującego przedmioty spożycia i podjęte zostały środki zmierzające do szybkiego wzrostu produkcji rolnictwa.

Zagadnienie podziału dochodu narodowego nie ogranicza się wyłącznie do określenia rozmiarów jego części akumulowanej i konsumowanej.

Pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej posiada podział akumulacji, a przede wszystkim inwestycji, między różne działy i gałęzie gospodarki. Inwestycje są jednym z głównych czynników rozwoju produkcji, dlatego też podział nakładów inwestycyjnych decyduje o kierunkach rozwoju gospodarki narodowej. Tak więc np. zgodnie z zadaniami szybkiego rozwoju przemysłu w okresie planu 6-letniego przeznaczono na inwestycje przemysłowe dużą część ogólnych nakładów inwestycyjnych (w okresie 1950—54 r. około 50 proc. całości nakładów inwestycyjnych). W ostatnich dwóch latach planu 6-letniego dla przyspieszenia wzrostu produkcji dóbr konsumpcyjnych nastąpiło pewne przesunięcie nakładów inwestycyjnych wyrażające się przede wszystkim poważnym wzrostem inwestycji w rolnictwie.

Podział funduszu spożycia

DALSZE problemy podziału dochodu narodowego, mające niezwykle istotne znaczenie — to podział jego części konsumowanej między członków społeczeństwa. Problem ten jest tym ważniejszy, że nawet przy wzroście konsumowanej części dochodu narodowego, jeżeli nie jest on dzielony prawidłowo, sprawiedliwie, powoduje to wiele trudności w gospodarce, wywołuje niezadowolenie, zniechęcenie i wpływa hamująco na sam rozwój produkcji. Można chyba powiedzieć, że podczas gdy w pierwszym okresie nasze zadanie trudności i problemy leżały w zagadnieniach uruchomienia i rozwoju produkcji, to obecnie coraz to większe trudności dają się odczuwać właśnie w związku z podziałem dochodu narodowego.

Poniżej omówić możemy tylko niektóre, najbardziej ważne zagadnienia związane z podziałem konsumowanej części dochodu narodowego.

Podstawową zasadą rozdzielania dochodu narodowego pomiędzy członków socjalistycznego społeczeństwa na ich potrzeby indywidualne jest dostosowanie dochodów każdego z nich do jego udziału w społecznym procesie produkcji, do ilości i jakości jego pracy. Zasada ta może być w pełni zrealizowa-

na dopiero po całkowitym zlikwidowaniu elementów kapitalistycznych. Zanim to nastąpi, elementy te przyłaszczają sobie i przechwytują pewną część dochodu narodowego, zmniejszając udział tych, którzy przyczyniają się do jego wytworzenia. Dochody indywidualne ludności zatrudnionej w układzie socjalistycznym są określane przez płace pracowników i dochody członków spółdzielni produkcyjnych.

Pracownicy przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych otrzymują wynagrodzenie za pracę w formie płacy robotniczej, która w ustroju socjalistycznym jest ich udziałem w dochodzie narodowym odpowiednio do ilości i jakości włożonej pracy i zwiększa się wraz ze wzrostem wydajności pracy.

Zasada wynagradzania według ilości i jakości pracy zakłada odpowiednie zróżnicowanie płac stosownie do wydajności pracy, kwalifikacji robotników, uciążliwości pracy i ważności danej gałęzi produkcji dla całej gospodarki narodowej.

Te właśnie czynniki wpływają na różnice między średnimi płacami w różnych gałęziach gospodarki i w rozmaitych grupach zatrudnionych pracowników.

Wzrost płac pracowników oznacza podniesienie się ich stopy życiowej. Jednakże nie tylko płace winny tu być brane pod uwagę, gdyż ilość dóbr, które ludność może nabyć, zależna jest od wielkości płac i od cen towarów.

W związku z tym odróżniamy tzw. płace nominalne i płace realne. **Płaca nominalna** jest to ilość pieniędzy, którą pracownik otrzymuje za swoją pracę.

Płaca realna określa ilość dóbr i usług, którą może on nabyć za sumę pieniędzy, jaka odpowiada jego płacy nominalnej. Podnoszenie stopy życiowej ludności dokonując się może zatem dwiema drogami: poprzez obniżkę cen oraz przez wzrost płac nominalnych.

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ustalił zadanie podniesienia realnych płac robotników i pracowników umysłowych oraz dochodów pracujących chłopów w latach 1954—1955 o 15—20 proc. Ten wzrost płac realnych ma być realizowany przez konsekwentną, stopniową obniżkę cen artykułów powszechnego spożycia oraz przez wzrost płac nominalnych.

Obniżka cen artykułów spożycia może być realizowana w miarę spełniania niezbędnych do tego warunków.

Walcząc o wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów w przedsiębiorstwach, o podnoszenie poziomu produkcji rolnictwa, stwarzamy warunki do obniżki cen. Im większe będą efekty tej walki, tym w szerszym zakresie i tym większej obniżki cen będzie można dokonać.

Zasady organizacji i systemu płac ustalane są dla przedsiębiorstw socjalistycznych w ten sposób, by czynić zadość socjalistycznej zasadzie podziału — według ilości i jakości pracy. Służą temu przede wszystkim płaca akordowa, która uzależnia wynagrodzenie od ilości wytworzonej produkcji. Za pomocą systemu taryfowego ustala się natomiast zróżnicowanie płac odpowiednio do kwalifikacji robotników. Szczególnie ważne znaczenie dla prawidłowego sto-

sowania płacy akordowej — zgodnie zarówno z interesami całego społeczeństwa, jak i każdego pracownika — mają właściwie opracowane normy pracy. Normy pracy muszą być ustalone na poziomie dostosowanym do warunków technicznych i organizacyjnych pracy.

Właściwe stosowanie tych czynników zapewnia nie tylko prawidłowy podział dochodu narodowego, ale jest również niezwykle ważną dźwignią rozwoju produkcji. Na tym właśnie polega wykorzystanie materialnych bodźców dla wzrostu produkcji. Tak więc widzimy, że przy podziale dochodu narodowego chodzi nie tylko o to, by go sprawiedliwie podzielić, ale również o to, by jego podział służył jednocześnie wzrostowi produkcji. Ma to znaczenie oczywiście nie tylko dla pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach socjalistycznych, lecz dla całej gospodarki narodowej.

Planowy podział indywidualnych dochodów ludności według ilości i jakości pracy dotyczy może jedynie układu socjalistycznego. W stosunku do układu drobnotowarowego i elementów kapitalistycznych natomiast możliwe jest planowe oddziaływanie państwa socjalistycznego na ich dochody, ma to poważny wpływ na kształtowanie się ich spożycia.

Regulująca rola państwa w kształtowaniu spożycia układu drobnotowarowego oraz kapitalistycznego dotyczy przede wszystkim prawidłowego podziału dochodu narodowego między miasto a wieś oraz do ograniczania pasywności spożycia, jakie ma miejsce ze strony elementów kapitalistycznych.

W jaki sposób może państwo oddziaływać na wielkość spożycia wsi? Państwo ustala i reguluje ceny artykułów rolnych, określając w ten sposób dochody pieniężne chłopów ze sprzedaży części produkcji.

Poważne znaczenie dla ustalenia cen artykułów rolnych mają obowiązkowe dostawy, na które ustalane są ceny w zasadzie na poziomie niższym od rynkowego. Dostawy obowiązkowe są szczególnie formą udziału wsi w pokrywaniu potrzeb ogólnospołecznych. Są one ponadto istotnym czynnikiem zapotrzebowania miast w podstawowe produkty spożywcze. Chłopi uczestniczą również w pokrywaniu potrzeb ogólnospołecznych przez wpłatę podatku gruntowego. Chłopstwo pracujące wnosząc swój udział do funduszu zaspokojenia potrzeb społecznych korzysta też w szerokim zakresie z tego funduszu, otrzymując od państwa szereg towarów przemysłowych po niskich cenach (np. maszyny rolnicze, nawozy sztuczne itd.), korzystając z szerokiej sieci szkół, szpitali, świetlic, elektryfikacji, radiofonizacji wsi itd.

Środki stosowane przez państwo mają na celu nie tylko prawidłowy podział dochodu narodowego; służą one również wzrostowi produkcji rolniczej. Państwo w szerokim zakresie wykorzystuje dochód materialnego zainteresowania chłopów we wzroście produkcji poprzez politykę cen, kontraktację, pomoc kredytową, ulgi podatkowe itp.

W warunkach okresu przejściowego istotny wpływ na wzrost poziomu życiowego mas pracujących posiada ograniczanie elementów kapitalistycznych. Państwo nasze likwiduje możliwości spekulacji na rynku. Z drugiej strony, udzielając szerokiej pomocy pracującemu chłopstwu, państwo broni go przed wyższymi kulakami. Progresa w podatkach, dostawach obowiązkowych, którą państwo stosuje w celu ograniczania elementów kapitalistycznych, odgrywa poważną rolę.

Celem produkcji socjalistycznej jest jak najwzrostochotniejsza zaspokojenie materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. Zaspokojenie tych potrzeb związane jest ze stałym wzrostem dochodu narodowego i przestrzeganiem słusznych zasad jego podziału.

JOZEF PAJESTKA

Z okazji rozpoczęcia roku szkolenia partyjnego

Blżej życia, bliżej aktualnych problemów i zadań

PRZYSTĘPUJEMY do nowego roku szkolenia partyjnego z przekonaniem, że będzie ono w tym roku bardziej owocne niż było dawniej dla wykonywania podstawowych zadań partii.

Już w ciągu ubiegłego roku podjęto w całej partii, a zwłaszcza wśród wychowawców, słuchaczy, szerzej niż kiedykolwiek przedtem dyskusję na temat programów i metod szkolenia (...)

Jak można by, towarzyszyć, w najwłaściwszym kierunku ująć wyniki dotychczasowej dyskusji?

Można by ująć ją w hasło: Blżej życia, bliżej aktualnych problemów i zadań stojących przed partią, bliżej słuchaczy.

Nie od dziś i nie my jedni wysuwamy to hasło. Trzeba jednak stwierdzić, że do tej pory nie udało się nam hasła tego w stopniu zadowalającym zrealizować. Nadal jeszcze na wielu kursach szkoleniowych straszą i odgradyzają szkolenie od życia rutyną, dogmatyzm, szablonowość (...)

Powiedzmy wprost, czy wśród słuchaczy naszych kursów i różnych kół studiowania — jest zainteresowanie szkoleniem?

Jedynie na niektórych kursach. Jedynie wśród części słuchaczy. Natomiast nadal jeszcze niemała część słuchaczy traktuje szkolenie jak niemiły obowiązek, który wypełnia się bez przekonania, bez wewnętrznej potrzeby. Chodzi nie o szkolenie, bo tego wymaga dyscyplina partyjna. Zdaje się, że i tacy, którzy chodzą na szkolenie, bo to jest „dobrze widziane”, bo „tak trzeba”.

Dlaczego tak jest? Dlaczego nie obudziliśmy na wielu kursach i w wielu słuchaczy prawdziwego zainteresowania szkoleniem (...)

Czy może być inaczej, jeśli szkolenie ideologiczne odbywa się często w oderwaniu od spraw, które nurtują i niepokoją ludzi, rozwija się jak gdyby obok bieżącej walki i pracy organizacyjnej partyjnych.

Boczną tor — to określenie pasuje niestety do wielu zajęć szkoleniowych.

Szkolenie, które nie umie wyjaśnić zjawisk zachodzących w naszym życiu, które jest od życia odwrócone, które operuje tyl-

ko formułami i nie umie przepoić twierdzeń marksizmu żywą treścią naszych obecnych doświadczeń, naszych dążeń i przeżyć w toczącej się w kraju walce — takie szkolenie musi brzmieć jakof nieścisłość, czasem nawet fałszywie. musi być rozdźwięk między tym, co się mówi, a tym co się dzieje. I mam wrażenie, że tutaj tkwi podstawowy problem i najważniejsze zadanie, które stoi przed nami. Mam popularizować wśród ludzi najlepszą, najciekawszą, jedynie naukową teorię o życiu i rozwoju społeczeństwa ludzkiego, a czynimy to w sposób nierzadko tak niedoświadczony, że żywy marksizm przekształcamy w jego przeciwieństwo — to znaczy zbiór martwych formuł.

Czy może być inaczej, jeśli zajęcia szkoleniowe — zamiast być pełną treścią, żywą, bojową formą wychowania partyjnego — przekształca się często w coś w rodzaju szkółki niedzielnej — z bezmianowym obiektywistycznym wyuczeniem pewnej sumy faktów, dat i formułek, których sensu, ani przydatności w życiu nikt nie pojmuje i nikt nie tłumaczy?

Nie można odstępować i nie odstępujemy od systematycznego wykładu teorii marksistowskiej. Marksizm jest nauką. Bez zrozumienia podstawowych jej zasad — nie można rozumieć zjawisk i procesów społecznych, zachodzących w Polsce i w świecie. Ale właśnie w tym tkwi sedno sprawy, aby zrozumieć zasady i przyswoić sobie ducha marksizmu, a nie wkuwać na pamięć cytaty.

Ważny wykład marksizmu był twórczym, musi być powiązany z własnymi naszymi doświadczeniami i zadaniami. Nie po to tylko, dla przykładu, omawiamy spółdzielczy plan Lenina, aby poznać historię Związku Radzieckiego i zachwycać się głęboką życiową mądrością tego planu — ale po to, aby umieć badać i oceniać rozwój różnych form spółdzielczości w naszym kraju i prawidłowo realizować

politykę naszej partii w tej dziedzinie (...)

Obok systematycznego wykładu podstaw marksizmu — na kursach szkoleniowych — rozwijamy również

niezbędnie zgodnie z instrukcją KC — nowe formy szkolenia: koła studiowania polityki ekonomicznej w przemyśle i w rolnictwie, popieramy dążenie aktywów robotniczych i inteligencji do bardziej gruntownego studiowania niektórych wybranych zagadnień z ekonomii politycznej i filozofii marksistowskiej, a przede wszystkim wszystkie formy samokształcenia. Równocześnie stwarzamy nieporównanie większą uwagę, niż to można dostrzec w dotychczasowych przygotowaniach — na szeroki i ożywczy ruch kół i grup studiowania bieżących zagadnień polityki wewnętrznej i międzynarodowej (...)

Jak najwięcej dyskusji na aktualne tematy polityczne frapujące ludzi, jak najwięcej swobody i inicjatywy w rozwijaniu różnych form organizacyjnych szkolenia i samokształcenia, a równocześnie jak najwydatniejszą pomoc merytoryczną — w materiałach, bibliografi, wykładach, konsultacjach, aby zapewnić słuszną, marksistowską kierunek tej pracy — takie są wskazania instrukcji KC.

Podajmy o wiele więcej niż dotąd nacisk na samodzielne prace słuchaczy, na ich samodzielne przygotowanie się do zajęć szkoleniowych, do dyskusji na określone tematy.

Zainteresujmy ich literaturą popularnonaukową, ciekawymi artykułami w czasopiśmie, rozwijamy potrzebę czytania, potrzebę stałego uzupełniania swego wykształcenia. Nie można uzyskać poważniejszych wyników w szkoleniu ideologicznym, jeśli w parze z nim nie idzie stała praca nad podnoszeniem ogólnego poziomu wiedzy i kultury słuchaczy.

Rzecz główna — uczmy samodzielnie myślenia. Nie dopuszczajmy do powtarzania wyuczonych formułek. Nie ta wypowiedź słuchacza jest dobra, która dosłownie przytacza sformułowania podlegnika lub wykładowcy, lecz ta, która świadczy

o zrozumieniu sprawy, jeśli wypowiedział własnymi słowami to, co sam przemyślał, do czego sam doszedł (...)

Samodzielność w myśleniu nie stoi w sprzeczności z wiernością zasadom marksizmu — leninizmu. Po naszej stronie jest prawda. Kto myśli samodzielnie i uczciwie docieka prawdy — tym mocniej trwać będzie przy zasadach marksizmu. Lepiej pojmuje ich słuszność, ich znaczenie dla pomyślnego wykonania naszych zadań.

Jeśli chodzi o metody pracy szkoleniowej — na jedną jeszcze sprawę powinniśmy zwrócić szczególną uwagę. Na zajęciach szkoleniowych powinno być więcej dyskusji. Wykładowca nie powinien dawać z góry gotowych definicji i rozwiązań, ale tak kierować zajęciem szkoleniowym, by pobudzić dyskusję.

Tylko w atmosferze wymiany myśli, nieskrępowanego wysuwania uwag i wątpliwości przez każdego słuchacza, w atmosferze żywej, gorącej dyskusji i szczerania się poglądów — można gruntownie omówić każdą sprawę i umocnić słuszną partyjny pogląd na sprawę.

Znaczenie więcej uwagi winniśmy również zwracać na rzeczową i wszechstronną polemikę z obcymi i wrogimi poglądami (...)

Wykonanie naszych zadań w dziedzinie szkolenia partyjnego i samokształcenia wymaga — jak wskazuje instrukcja KC — wysiłku całej partii, całego aktywnego partyjnego. Główny wysiłek spada jednak na barki wykładowców. Praca wykładowców decyduje o wynikach szkolenia. Stąd też instrukcja KC szczególną uwagę zwraca na problemy pracy wykładowców i pracy wykładowców. Praca wykładowców winna być traktowana jako jedno z najważniejszych zadań partyjnych. Nie wolno wykładowcom nadmiernie obciążać innym funkcjami, utrudniającymi im przygotowanie się do zajęć (...)

Partia wskazała, że w dziedzinie pracy ideologicznej i szkolenia partyjnego powinniśmy robić więcej i lepiej i stać na to, by robić więcej i lepiej (...)

(Fragmenty przemówienia wygłoszonego na spotkaniu Akademii, zorganizowanego przez Komitet Warszawski PZPR, „Trybuna Ludu” z dnia 1. X. 1955 r.)



„Zagadnienia kształcenia politechnicznego w szkole” — to nazwa cyklu obejmującego pięć książek (Wyd. PZWS, 1954 r.), z których każda oddzielnie omawia problematykę związaną z jednym przedmiotem nauczania z dziedziny matematyczno-przyrodniczego. Widzimy więc tytuły: **Matematyka** (str. 127), **Fizyka** (str. 239), **Chemia** (str. 98), **Geografia** (str. 67), **Biologia** (str. 232).

Na całość cyklu złożyły się artykuły kilkudziesięciu autorów radzieckich pod redakcją prof. A. Kałuszniakowa. Obok rozpraw o charakterze ogólnym, wprowadzającej czytelnika w zagadnienie politechnicznego nauczania danego przedmiotu — każda książka zawiera rozdziały opracowane przez praktyków. Czytelnik znajduje tu niektóre wybrane przykłady kształcenia politechnicznego, wypracowania już na lekcjach i zajęciach poszczególnych przedmiotów.

To, że w omówionym cyklu można znaleźć odpowiedź na wiele pytań zarówno ogólnych, jak szczegółowych na temat kształcenia politechnicznego — skłoniło czytelnika do zapoznania się nie tylko z książką bezpośrednio związaną z jego specjalnością, ale także z całością tego pięciotomowego wydawnictwa.

